

Raport z podróży do Stanów Zjednoczonych i Kanady

Przez kilka miesięcy trwały moje przygotowania do zaplanowanej podróży do Stanów Zjednoczonych i Kanady, stosownie do otrzymanego zaproszenia od braci ze zborów angielskich.

W dniu 30 lipca nastąpił mój odlot z „Okęcia” w Warszawie.

Z niewiadomych przyczyn mój wyjazd, który miał nastąpić o godzinie 12.50, został opóźniony o ponad godzinę. Na lotnisku zostałem pożegnany przez grupkę braci ze zboru w Warszawie. Pogoda w czasie startu i lotu była w pełni słoneczna i po półtorej godziny lotu wylądowałem w Kopenhadze (Dania), gdzie nastąpiła zmiana samolotu na wielki „Being 747” (linii „Pan-Am”). Jeszcze nigdy takim olbrzymim samolotem nie leciałem. Miałem wrażenie, że płynę okrętem. Samolot ten zabiera na swój pokład 380 pasażerów.

W czasie lotu dziwne zaskoczenie: Lot przebiegał w kierunku zachodnim i słońce nie zachodziło, choć już sen mnie morzył, a mój zegarek wskazywał godz. 24-tą.

W Nowym Jorku w porcie lotniczym oczekiwali na mnie bracia: Tom Kwiatkowski – znany mi już z pobytu w Nigerii, a także br. Koterba. Po krótkim przywitaniu zostałem przez braci przewieziony autem do innego portu lotniczego, skąd udałem się innym samolotem do Chicago, które było docelowym miejscem mojego przybycia.

W Chicago, pomimo późnej godziny nocnej, oczekiwali na mnie braterstwo Sheppelbaum. Następnego dnia wraz z braterstwem Sheppelbaum zwiedzałem miasto Chicago. Byłem zaskoczony, gdyż wyobrażałem sobie, że w Ameryce są przeważnie „drapacze chmur”, a okazuje się, że przeważają domy parterowe. Drapacze chmur jest niewiele i są to przeważnie biurowce.

Najważniejszym celem pierwszych dni mojego pobytu w Stanach Zjednoczonych miała być generalna konwencja braci angielskich w Albion (Mich.), która została zaprogramowana w dniach 31 lipca do 5 sierpnia 1976 r. (6 dni). Bracia, którzy mnie zaprosili, wyrazili życzenie, aby niezależnie od zasadniczej obsługi przeze mnie zborów, przy sposobności umożliwić mi zwiedzanie atrakcyjnych miejsc, zarówno w Stanach Zjednoczonych, jak i w Kanadzie. Muszę stwierdzić, że zamierzenie to zostało przez braci w pełni zrealizowane.

W niedzielę dnia 1 sierpnia byłem na zebraniu w Chica-

go u braci angielskich i u polskich. Bracia angielscy i polscy mają tu odrębne sale, ale w tym samym budynku. Usłużyłem najpierw w angielskim zborze po angielsku, a następnie u braci polskich. W dniu 2 sierpnia rano jeden z angielskich braci zawiózł mnie autem do Albion w Stanie Michigan, gdyż w tym dniu zgodnie z programem miałem przemawiać na konwencji braci angielskich. Dobrze się stało, że poprzedniego dnia przemawiałem po angielsku w Chicago, to miałem mniejszą tremę na konwencji. Konwencja braci angielskich odbywała się w pięknej kaplicy metodystów. Trudno mi opisać wszystkie wrażenia z mojego uczestnictwa na konwencji braci angielskich. W czasie tej konwencji miałem sposobność praktycznie stwierdzić, że bracia angielscy są bardzo gościnni i mili, dlatego czułem się jak na naszej polskiej konwencji. Na zakończenie przygotowano bardzo uroczyste i wzruszające pożegnanie zwane „uczta miłości”. Bracia usługujący na tej konwencji ustawili się na środku sali w szpaler, a wszyscy uczestnicy konwencji podchodzili kolejno do braci usługujących i składali serdeczne życzenia błogosławieństwa Bożego. Wieczorem po konwencji br. Żołnierski zawiózł mnie swoim autem do Detroit, gdzie zamieszkałem u br. Osuchowskich.

W dniu 6 sierpnia przybył do br. Osuchowskich br. Bielecki, który zawiózł mnie do samochodowych zakładów Forda. Zwiedzaliśmy wielką fabrykę samochodów. Było naprawdę co zobaczyć. Trudno uwierzyć, że co minutę wychodzi z fabryki gotowy samochód.

Następnego dnia br. Bielecki zawiózł mnie do Green Field Village, czyli tzw. „wioski Forda”. Jest to coś w rodzaju wielkiego muzeum zawierającego wszystkie typy samochodów, począwszy od najpierwszych, jakie były niegdyś produkowane, aż do najnowocześniejszych. Wszystkie pojazdy są w ruchu i można skorzystać z przejażdżki – oczywiście za odpowiednią odpłatnością. Ponadto są tu zgromadzone domy: naukowców (Edison i inni), a także innych sławnych ludzi. Cały dzień upłynął na zwiedzaniu atrakcji.

W dniu 8 sierpnia była niedziela i służyłem na nabożeństwie braci polskich w Detroit. Następnego dnia był przeznaczony na odwiedzanie braci chorych, którzy nie mogą o własnych siłach poruszać się.

Staruszkowie byli bardzo wzruszeni, co oczywiście i mnie się udzieliło. Wieczorem przemawiałem w zborze braci angielskich.



W dniu 11 sierpnia wraz z br. Bieleckim udaliśmy się do Windsor, które jest pierwszym miastem granicznym w Kanadzie po opuszczeniu Detroit. Po krótkiej odprawie celnej pojechaliśmy do miasteczka Essex, gdzie zamieszkałem u br. Śnieżek.

Wieczorem zwiedziliśmy ciekawą farmę – fundacja Jack’a Miner’a, gdzie znajdują azyl tysiące dzikich gęsi. Przylatują tu z dalekich okolic, aby czuć się tu bezpiecznie i otrzymać pokarm specjalnie dla nich tu regularnie przygotowywany. Często przebywa tu około 60-70 tysięcy ptaków. Po dwóch dniach pobytu w Essex, pożegnany przez braci udałem się drogą lotniczą do Winnipeg, gdzie oczekiwali mnie w porcie lotniczym br. Olchowy i br. Hryciuk. Po krótkim serdecznym powitaniu udałem się do gościnnego domu br. Olchowego. Po dwudniowym odpoczynku w Winnipeg udałem się z br. Gawrylukiem, który usłużył mi swym autem, w podróż celem odwiedzenia zborów na terenie Kanady. Dziwny jest krajobraz Kanady i jakże odmienny od Stanów Zjednoczonych. Jest to kraj w całym tego słowa znaczeniu rolniczy i spotyka się tu olbrzymie farmy, prawie jak nasze PGR-ry. Pomimo niewielkiej obsady osobowej farmy są dobrze utrzymane, czemu sprzyja wysoki stopień mechanizacji prac polowych. Praca kombajnów i urządzeń transportowych jest tu imponująca. Przy słabym zaludnieniu Kanady wykonanie prac rolniczych bez należytej mechanizacji gospodarstw rolnych byłoby nieosiągalne.

W czasie mojego przejazdu do zborów dowiedzieliśmy się o śmierci jednego z braci farmerów – br. Stockiego. Bracia życzyli sobie, abym wziął udział w usłudze duchowej na pogrzebie. Udaliśmy się z br. Gawrylukiem do Tarnopola, gdzie br. Stocki miał swoją farmę. Na uroczystości pogrzebowe zgromadziło się około 250 uczestników, w tym wielu światowych farmerów, którym br. Stocki był dobrze znany. Służyłem w języku polskim, a jeden z braci także po angielsku. Po pogrzebie udaliśmy się w powrotną drogę do Winnipeg, gdzie bracia zaplanowali konwencję. Po drodze odwiedziliśmy braci w Melfort i Prince-Albert, gdzie służyłem braciom w języku angielskim.

W dniu 20 sierpnia przybyliśmy wieczorem do braci w Winnipeg. W dniach 21 i 22 sierpnia odbywała się konwencja w Winnipeg w pięknej sali masonów. W Winnipeg jest sporo braci polskich a także braci ukraińskich, dlatego bracia miejscowi postanowili, abym przemawiał po polsku.

W dniu 23 sierpnia miałem dzień relaksu, który służył mi do zwiedzania wraz z braćmi miasta Winnipeg. Jest to dosyć duże przemysłowe miasto. Miejscowi bracia stanowią liczną grupę – najliczniejszą na terenie Kanady.

W dniu 24 sierpnia nastąpił mój odlot do Los Angeles w

Kalifornii. Do portu lotniczego zostałem odprowadzony przez br. Olchowego, s. Komanowską i jej zięcia.

W Los Angeles oczekiwały na mnie siostry: Krupa – żona brata Raymonda Krupy oraz rodzona siostra br. Krupy. Tego wieczoru zamieszkałem w gościnnym domu br. Krupy.

Wspaniały jest krajobraz Kalifornii. Jest to w moim odczuciu najpiękniejszy Stan w Ameryce. Nie ma tu w ogóle zimy, a więc przez cały rok jest pełno zieleni. Wiele majestatycznych palm i innych egzotycznych roślin. W ogródkach rosną drzewa cytrynowe, które owocują. Są tu najmniejsze ptaszki świata – kolibry, które są jak duże ćmy.

W dniu 25 sierpnia miałem w Los Angeles bardzo pracowity dzień. Wspólnie z br. Par-kinsonem udaliśmy się do angielskich braci, gdzie służyłem braciom po angielsku. Po obiedzie br. Parkinson zawiózł mnie do miejsca, gdzie są dwa wspaniałe obrazy: „Wieczerza Pańska” wykonany przez Leonardo da Vinci oraz obraz „Ukrzyżowanie Chrystusa” – polskiego malarza Jana Styki. Obraz „Ukrzyżowanie” jest prawdopodobnie największym obrazem na świecie.

Wieczorem byłem w innym angielskim zborze, gdzie również służyłem wykładem. W dniu 26 sierpnia wraz z siostrą Krupa zwiedzaliśmy sklepy, czyli wielkie „story”. Wieczorem przyjechał po mnie br. Bruce i tego wieczoru zagościłem w jego domu.

W dniu 27 sierpnia rano udaliśmy się z br. Bruce do San Diego – miasta leżącego na południe od Los Angeles. Po drodze zwiedziliśmy piękny obiekt: „Disneyland”. Jest to ożywiony świat bajkopisarza amerykańskiego Disney’a. „Disneyland” to wspaniała kraina czarów, gdzie manekiny ludzkie poruszają oczami, ustami, przemawiają i poruszają się jak żywe istoty. Jest tu także sztuczna dżungla ze zwierzętami, które choć są wykonane przez ludzi, poruszają się i krzyczą jak prawdziwi mieszkańcy tropikalnych puszczy. Wieczorem w San Diego mieliśmy nabożeństwo, na którym przemawiałem po angielsku. W dniu 28 sierpnia br. Bruce udał się do miasta dla załatwienia swych prywatnych spraw, a ja wraz z siostrą Rice i jej córką udaliśmy się do akwarium morskich zwierząt. Miałem sposobność podziwiać wspaniałą tleszczę delfinów, fok i wielorybów. Jest to naprawdę bardzo ciekawe widowisko.

W dniu 29 sierpnia była niedziela i wraz z br. Bruce udaliśmy się na nabożeństwo. Było to już w Los Angeles, dokąd powróciliśmy wieczorem poprzedniego dnia. Piękna jest tu sala, gdzie zgromadzają się bracia. Jest tu kilka osób z braci polskich. W tym dniu przemawiałem dwukrotnie: przedtem w dodatkowej mniejszej sali po polsku do grupki braci polskich, a potem na większej sali do braci angielskich w języku angielskim.



W dniu 30 sierpnia w gronie braci angielskich odwiedziłem siostrę Palmowską, która od wielu lat przebywa w domu dla nerwowo chorych. Była uradowana naszą wizytą, gdyż od lat nikt z rodziny jej nie odwiedza, choć ma męża i dwóch dobrze sytuowanych synów.

W dniu 31 sierpnia pożegnałem piękną Kalifornię. Do dworca lotniczego zawiózł mnie br. Bruce. Udałem się do Stanu New Mexico – do miasta Albuquerque. Na dworcu lotniczym w Albuquerque oczekiwał na mnie jeden z angielskich braci. Zostałem zakwaterowany w hotelu, w którym miejscowy zbór braci angielskich wynajmuje salę nabożeństw. W tym samym hotelu zagościł także jeden z pielgrzymów braci angielskich br. Lumis. W tym zgromadzeniu nie było nikogo, kto by choć słowo rozumiał po polsku, ale już czułem się znacznie różniej pomiędzy braćmi angielskimi niż na początku mojego przybycia do Stanów Zjednoczonych. Przez dwa popołudnia mieliśmy nabożeństwa, na których na zmianę z br. Lumis służyliśmy Słowem Bożym. W czasie mojego pobytu w Albuquerque zapragnąłem zobaczyć rezerwat Indian. Jeden z braci miejscowych zawiózł mnie i brata Lumisa do tego rezerwatu. Zobaczyłem egzotyczne budowle Indian, ale i tu wkracza nowoczesność, gdyż Indianie w rezerwacie posiadają swoje samochody, pralki, lodówki, a nawet urządzenia klimatyzacyjne, gdyż jest tu dość gorąco, podobnie jak w Kalifornii.

W dniu 2 września o godz. 7-mej rano przybyła zgodnie z ustaleniami poprzedniego dnia siostra Candel (żona br. Marka Candel, który był wraz ze mną w Nigerii). W tym czasie br. Candel był daleko od domu, dlatego jego małżonka zawiozła mnie do portu lotniczego.

Po 3 godzinach lotu przybyłem do Chicago, gdzie oczekiwała na mnie w porcie lotniczym siostra Sheppelbaum. Jeszcze tego samego dnia udałem się do fryzjera. Byłem mile zaskoczony, gdyż młody fryzjer pięknie rozmawiał po polsku. Wieczorem wraz z br. Sheppelbaum byliśmy na nabożeństwie braci angielskich.

Przez cały dzień 3-go września, tj. w przeddzień rozpoczęcia Generalnej Konwencji braci polskich, gościłem u br. Szymczak, u których gościł także przybyły z Florydy br. Wnorowski, który po przejściowej niedyspozycji podczas pobytu w Polsce, czuł się już zupełnie dobrze.

W dniu 4 września rozpoczęła się w Chicago Generalna Konwencja braci polskich. Rozpoczęcie nastąpiło o godz. 8.30.

Przez trzy dni miałem błogosławioną sposobność korzystać z polskiej konwencji, co po stosunkowo dłuższym obcowaniu pomiędzy braćmi angielskimi było dla mnie przyjemnym relaksem duchowym w znaczeniu językowym, gdyż miałem przywilej słuchać i służyć

w ojczystym języku. Na generalnej konwencji zgromadziło się około 300 braci i sióstr, którzy pomimo podeszłego wieku i słabej kondycji przybyli dość licznie z różnych Stanów. Nastrój konwencji był bardzo przyjemny. Wykłady były bardzo budujące i na czasie. Bracia usługujący napominali braci do wierności w Prawdzie Bożej i do statecznego chrześcijańskiego życia przed obliczem Bożym.

Podczas trwania konwencji, w dniu 5 września przemówiłem jeszcze raz do braci angielskich w Chicago. W dniu 6 września w godzinach popołudniowych nastąpiło zakończenie Generalnej Konwencji. Wieczorem powróciłem do swej „głównej kwatery”, tj. do braterstwa Sheppelbaum. Cały następny dzień gościłem w domu br. Sheppelbaum. Wieczorem przybył po mnie znany nam z tegorocznej wizyty w Polsce br. Gmiterek, który zabrał mnie do swojego domu.

W dniu 8 września br. Gmiterek umożliwił mi zwiedzenie muzeum techniki i przemysłu w Chicago. Są tu wspaniałe cuda dzisiejszej techniki: ciekawe eksponaty najnowszych osiągnięć naukowych i technicznych. Następnego dnia wraz z braterstwem Gmiterek udaliśmy się do miasta Milwaukee (Wisconsin). Mieliśmy nabożeństwo wśród braci polskich, którzy dość licznie zgromadzili się na pięknej sali.

Mieliśmy dwa nabożeństwa, na których służyliśmy na przemian z br. Gmiterkim. W dniu 10 września byliśmy w letniej rezydencji braterstwa Gmiterek w South Haven. Spędziliśmy jedną dobę nad jeziorem Michigan, które znajdowało się w pobliżu lotniskowego domu braterstwa Gmiterek. Następnego dnia udaliśmy się do niezbyt odległego od South Haven miasta Covert, gdzie znajduje się kilka osób z polskiego braterstwa. Zebrało się ich około 10 osób. Posiadają tu wspaniały dom modlitwy z wygodnym zapleczem (słotówka, kuchnia), lecz nie ma kto już z niego korzystać. Mieliśmy nabożeństwo, na którym były 2 wykłady z Pisma Św. Tego samego dnia po południu udaliśmy się w powrotną drogę do Chicago.

W dniu 12 września była niedziela i byłem na nabożeństwie braci polskich w Chicago. Po pożegnaniu się z braćmi pojechaliśmy w gronie kilkunastu braci do br. Szymczaków, gdzie odbył się dla mnie pożegnalny obiad, gdyż już po południu br. Sheppelbaum odwiózł mnie na dworzec lotniczy, skąd o godz. 18.45 odleciałem do Nowego Jorku.

W Nowym Jorku oczekiwała na mnie w porcie lotniczym siostra Koterba, znana mi już z konwencji braci angielskich w Albion. Odlot do kraju miał nastąpić w dniu 13-go września, lecz dopiero wieczorem. Przez cały dzień miałem sposobność w towarzystwie miejscowego braterstwa zwiedzać Nowy Jork. Zwiedziłem dosyć dużo. Udało mi się być w drukarni i dziale wy-



dawniczym braci „Dawn”. Szczególne wrażenie wywarł na mnie gmach, gdzie znajduje się siedziba Organizacji Narodów Zjednoczonych. Na jednym budynku widnieje napis:

„...Przekują miecze swe na lemieszce, a oszczepy na kosy; nie podniesie miecza naród przeciwko narodowi, ani się więcej ćwiczyć będą do boju” – Mich. 4:3.

O godz. 18-tej w dniu 13-go września po pożegnaniu się z braćmi wsiadłem do samolotu linii „Pan-Am” i punktualnie wyruszyłem w kierunku Europy. W dniu 14-go września w godzinach porannych byłem już w kraju. Skończyła się dla mnie wspaniała przygoda i po-zostały niezapomniane wrażenia z tej miłej bratniej społeczności.

Naszemu Ojcu Niebieskiemu i naszemu Panu Jezusowi Chrystusowi należą się słowa wdzięczności za to, że zos-

taliśmy obdarzeni tak wielką i przyjemną rodziną Bożą, z którą możemy mieć społeczność dzięki kosztownej Prawdzie Bożej. Mogę stwierdzić z całą stanowczością, że nie dostrzegłem różnicy pomiędzy braćmi angielskimi i polskimi pod względem pobożności, serdeczności i gościnności. Wszyscy bracia w Stanach Zjednoczonych, jak też w Kanadzie byli dla mnie bardzo uprzejmi, co przyniosło mi wiele zbudowania w wierze świętej.

Na wszystkich konwencjach i we wszystkich zborach angielskich i polskich bracia przez podniesienie rąk wyrazili życzenie, aby wszystkim braciom w Polsce przekazać chrześcijańskie bratnie pozdrowienia i życzenia wytrwania w przedsięwzięciu serca przy Panu, a także otrzymania wszystkich chwalebnych obietnic Bożych.

Pozostaje br. w Panu: (-)

Adam Ziemiński
R-
„Straż”